Nr. 227 Kraków, sobota 30 września 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 336).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Projekty burżuazyjne.

Przytoczyliśmy wszystkie projekty reformy wyborczej, z jakimi wystąpili członkowie komisyi statutowej. Poza projektem socyalistycznym, wszystkie one nie dają odpowiedzi na główne pytanie, stojące przed Radą miejską: jak dać prawo wyborcze i reprezentacyę w Radzie gminnej 4/5 dorosłych obywateli Krakowa?

Przecież przy reformie wyborczej nie chodziło o to, czy układ kuryj uprzywilejowanych ma być taki lub inny, bo ci panowie, którzy siedzą w Radzie, we wszelkim układzie kuryalnym będą ci sami. Czy kuryi „inteligencyi" utniemy 4 mandaty, a damy je rękodzielnikom, czy domy podzielimy tak, czy inaczej, w Radzie będą siedzieli kamienicznicy, rzeźnicy plus pewna ilość reprezentantów wyższej warstwy urzędników.

Różnice w burżuazyi krakowskiej są niewystarczające, aby stworzyć partye; wystarczają, aby utworzyć intrygujące przeciw sobie kliki. Wczorajsza dyskusya drożyźniana np. pokazała, że wszyscy ci drobnomieszczanie w jednem tylko są zgodni: w nienawiści do wydziedziczonych. Na tym punkcie taki spanoszony radykał, jak prof. Bujwid, dalej może idzie, niż hr. Wodzicki. Między sobą mogą się czasem pożreć, ale wszyscy oni są „demokratami" krakowskimi, rosnącymi na śmietniku przywilejów wyborczego.

I żaden z nich nie natężał się, gdy trzeba było odpowiedzieć na pytanie: Jak spełnić pierwszy obowiązek Rady: dać prawo wyborcze 50 tysiącom ludzi!

Tą nonszalansya widna z każdego projektu. Jedni mówią **o 10 mandatach**, ale **w kuryi powszechnej**, z głosowaniem pluralnem i proporcyonalnem, drudzy w łaskawości swojej gotowi swojej garstce dać 75 mandatów, a 50 tysiącom ludzi 5 mandatów w kuryi wydziedziczonych!

Kurya powszechna znaczy dwa głosy dla posiadających. Znaczy ona, że burżuj najpierw wybierze swoich radców w swojej kuryi, a potem pójdzie polować jeszcze na kilka mandatów z tych 10, które ma mieć kurya powszechna. Lichwiarz zechce się ustroić w filantropa...

Aby go robotnicy nie pokonali, zabezpiecza się tchórz za pomocą proporcyonalnego głosowania, choć w swojej kuryi to proporcyonalne głosowanie odrzuca!

Pozostaje więc dorobek: 5 mandatów dla 50 tysięcy wyborców!

Twierdzimy, że lud krakowski, mający już dzisiaj powszechne prawo głosowania do parlamentu, nie może się zadowolić tym ochłapem i nie może ustać w walce o prawdziwą reformę gminną. Taka zatem nikogo niezadawalniająca reforma, którą proponują pp. Federowicz, Kosobudzki i Porębski nie jest załatwieniem sprawy, nie jest uspokojeniem ludności, nie jest zakończeniem walk w gminie, a tylko bezcelową prowokacyą.

Pozostaje wniosek ks. dra Caputy. Ten żąda 1/3 mandatów dla „inteligencyi", 1/3 dla „koła zawodowego", a 1/3 z powszechnego głosowania.

Cały kłopot leży w znaczeniu „koła zawodowego"... Co to jest? Adwokat np. gdzie należy? Gdzie należy kwalifikowany czeladnik ślusarski? Gdzie bankier lub agent handlowy?

Dopóki nie dowiemy się czegoś bliższego, co ks. Caputa myśli pod „kołem zawodowem", dopóty nie możemy poważnie nad jego wnioskiem dyskutować, choć przyznajemy, że ks. Caputa ustrzegł się bodaj przed prowokacyjnem postawieniem sprawy tak, jak to uczynili inni. Ale za to dał im broń w rękę, bo sam postawił wniosek niejasny i niemożliwy do dyskusyi.

Dzisiejsi arendarze gminy robią pewnych siebie i zamiast chleba podają ludowi kamień szyderstwa, a oszuści wyborczy głośni na cały kraj wraz z bankrutami żyjącymi z łaski gminnej, przemienili się na „prawodawców", ale lud wie, że taka polityka musi się kiedyś skończyć katastrofą, lub co gorzej chorzeniem wszystkich stosunków życia gminnego w Krakowie.

Póki czas jeszcze przestrzegamy władców miasta przed tego rodzaju „reformą" i żądamy reformy uczciwej, reprezentacyi prawdziwej!

Wnioski w sprawie gminnej reformy wyborczej.

III. Wniosek r. m. Kosobuckiego.

1. Zasadą systemu wyborczego jest cenzus podatkowy.

2. Tworzą się 4 koła wyborcze, z tego 3 koła dla opodatkowanych, a 4 te dla nieopodatkowanych.

3. Wybory odbywają się w 5 okręgach, obejmujących całe terytoryum Wielkiego Krakowa łącznie z Płaszowem.

4 W 3 pierwszych kołach — dla opodatkowanych — uprawnieni mają być do głosowania tak mężczyźni jak kobiety, poddani austryaccy, pełnoletni, własnowolni, nie wyłączeni i nie wykluczeni od prawa wyborczego.

Kobiety głosują przez pełnomocników.

5. Wyborcy rozdzielają się pomiędzy 3 pierwsze koła wyborcze według sumy opłacanych podatków bezpośrednich, łącznie z osobisto-dochodowym — bez dodatków.

O przydzieleniu do poszczególnych kół decyduje pierwotny wymiar podatków bez opustu.

6. Tu następuje pokłon przed pełnym trzosem, podobny jak u p. Federowicza, tj. gradacya od 200 K do 20 K podatku.

7. W kole IV mają prawo głosu tylko mężczyźni pełnoletni, poddani austryaccy, nie wyłączeni i nie wykluczeni od prawa wyborczego, wykazujący 3letnie zasiedlenie.

Koło IV ma być specyalne, a nie powszechne.

8. Koło I wybiera 30 radców, koło II wybiera 30 radców, koło III wybiera 15 radców, koło IV wybiera 10 radców — razem 85 radców (rozdzielonych w równej części na każdy okręg wyborczy)

9. Przy wyborze decyduje względna większość głosów.

10. Okręgi wyborcze mają być osobne dla dzielnic starego Krakowa, a osobne dla dzielnic nowych.

Nadto stawia p Kosobucki drugi wniosek, streszczający się w tem:

1. Zasady czynnego i biernego prawa wyborczego, tudzież co do okręgów wyborczych i sposobu głosowania, zostają te same, co i we wniosku pierwszym.

2. Tworzy się 2 koła wyborcze:

I Koło opodatkowanych.

II. Koło nieopodatkowanych.

I koło opodatkowanych rozpada się na 5 kuryj:

1 kurya: Inteligencya.
2 kurya: Właściciele realności.
3 kurya: Handel.
4 kurya: Przemysł i rękodzieło.
5 kurya: Inni opodatkowani.

Pierwsze 2 kurye I koła otrzymają po 20, kurya 3 i 4 po 15, a kurya 5 ta 5 mandatów.

IV. Wniosek pobożnych kupców p. Porębskiego.

Wielki Kraków ma być podzielony na 5 okręgów wyborczych.

Wyborcy, według wymiaru podatkowego, mają być na dwa, a co najwyżej na trzy koła podzieleni.

Utworzyć kuryę dla osób dotąd prawa wyborczego pozbawionych w myśl wniosków komisyi o pięciu mandatach.

Krakowska Rada miejska wobec drożyzny.

Posiedzenie z czwartku 28 września.

Pierwsze powakacyjne posiedzenie Rady miejskiej odbyło się w sali Floryanki, a to z powodu przebudowy sali ratuszowej. Sala Floryanki jest ładna, ale bardzo mała; niema miejsca na pulty dla radców, którzy nie mają na czem notować; ciasno jest i dziennikarzom. W sali tej będzie Rada miejska obradowała przez parę miesięcy, aż sala w dawnym pałacu Wielopolskich zostanie odrestaurowana.

Całe pierwsze posiedzenie wypełniła dyskusya drożyźniana, która jeszcze nie dobiegła końca i toczyć się będzie w dalszym ciągu na następnem posiedzeniu, mającem się odbyć w poniedziałek.

W przeszło 1½-godzinnej mowie radca Daszyński przedstawił gruntownie kwestyę drożyźnianą i zadania gminy wobec tej klęski, przedkładając cały szereg wniosków, których przeprowadzenie złagodziłoby drożyznę w takim zakresie, na jaki pozwalają prawa i siły gminy.

Osobliwej taktyki chwycili się demokraci z „Reformy"; widocznie nie mogąc jeszcze przeboleć ostatnich wyborów do parlamentu, zmówili się, żeby zaatakować posła Daszyńskiego; nie mając się jednak do czego przyczepić, udali obrażonych tem, że radca Daszyński nazwał element dominujący w Radzie miejskiej drobnomieszczaństwem, jakoteż tem, że powiedział, iż w Radzie miejskiej zasiadają spekulanci gruntowi i kamienicznicy. W ten sposób udając naiwnych, napadli jeden po drugim na radcę Daszyńskiego. Szczególnie głupio i nieprzyzwoicie zachował się p. Bujwid, który też otrzymał za to od Daszyńskiego to, co mu się należało.

* * *

Przebieg posiedzenia był następujący:

Jak Wydział krajowy popiera szkolnictwo!

Po zagajeniu posiedzenia przez prezydenta dra Lea, który poświęcił wspomnienie pośmiertne zmarłemu radcy Henrykowi Schwarzowi, zabrał głos przed porządkiem dziennym p. dyr. Maciołowski w sprawie czwartej klasy wydziałowej, która to sprawa utknęła dzięki oporowi marszałka krajowego. 70 chłopców czeka już miesiąc na utworzenie paraleli. Idzie tylko o zapłacenie jednego nauczyciela, który będzie mniej kosztował, niż jeden obiad dla dygnitarza!

Radca Konopiński, jako delegat do Rady szkolnej krajowej, potwierdza, że Wydział krajowy robi w tej sprawie trudności.

Na propozycyę prezydenta uchwaliła Rada upoważnić prezydyum miasta do zaliczkowego pokrycia pensyi potrzebnego nauczyciela, oraz do poczynienia kroków

---

JACK LONDON.

Żona króla.

6)

(Dokończenie).

Wszyscy odznaczali się pierwotnością, bezpośredniością w zabawie, byli krzykliwi i nieociosani, ale bynajmniej nie ordynarni; przeciwnie, czuło się w nich nawet jakąś swego rodzaju rycerskość, co prawda nieszlifowaną, ale równie szczerą, jak i najsubtelniejsza uprzejmość.

W pogoni za grecką tancerką Koll Hollbryte postarał się znaleźć w tem samem kółku, co „Norweska księżniczka", na którą uporczywie wskazywała powszechna opinia. Jednak, przetańczywszy z nią kilka tour'ów, gotów był postawić swoje miliony nietylko na to, że nie była to Freda, ale i na to, że ramię jego nie po raz pierwszy jej kibić obejmowało. Gdzie to było i kiedy, nie mógł sobie na żaden sposób przypomnieć, ale że tę kobietę znał, nie ulegało wątpliwości, a świadomość ta tak go intrygowała i niepokoiła, że postanowił bądź co bądź dowiedzieć się, kto to jest. Malmut Kead mógł mu z pewnością w tem dopomódz, ponieważ kilkakrotnie już zapraszął „Norweską księżniczkę", a tańcząc z nią, coś jej bardzo żywo szeptał do ucha. Ale najwięcej asystował „Norweskiej księżniczce" Harringtone. W pewnej chwili odprowadził na stronę Kolla Hollbryte'a i zwierzył się przed nim z najdzikszych przypuszczeń co do osobistości tajemniczej maski, dodając równocześnie, że zwycięstwo jego nie ulega najmniejszej wątpliwości. Pewność ta rozwściekliła króla z Sirkle-City, albowiem mężczyzna nie jest z natury stworzeniem monogamicznem, on zaś w pogoni za nową przygodą zdążył już zapomnieć nietylko o Magdalenie, lecz i o Fredzie.

Wkrótce rozeszła się pogłoska, że „Norweska księżniczka" nie jest Fredą Maluff. Zainteresowanie wzrosło bardziej jeszcze. Bo też istotnie tkwiła tu nowa zagadka. Chociaż nie mogli poznać Fredy, to jednak ją znali; a tymczasem okazało się, że znaleźli kogoś nowego, ale kogo — nie wiedzieli. Nawet kobiety nie mogły się domyśleć, kto jest tą „Norweską księżniczką", chociaż na palcach mogłyby policzyć wszystkie dobrze tańczące panie w osadzie. Wielu przypuszczało, że jest to jakaś dama ze sfer rządowych, która pozwoliła sobie na tę niezwykłą eskapadę. Niektórzy twierdzili, że z pewnością umknie w chwili zdejmowania masek. Byli również tacy, co na prawo i na lewo rozpowiadali, że jest to współpracowniczka pewnego wielkiego dziennika, która specyalnie przyjechała tu ze Stanów, by ich opisać i że płacą jej podobno po dziewięćdziesiąt dolarów za szpaltę druku. A tymczasem ludzie przy wagach pracowali bez wytchnienia.

O pierwszej w nocy wszyscy zgromadzili się w sali i wśród powszechnego śmiechu i najszczerszej, dziecięcej wesołości przystąpiono do zdejmowania masek, co wywołało głośne „ochy" i „achy". Wspaniała „Zorzą północną" była, jak się okazało, zdrowa, gruba murzynka, praczka, zarabiająca opieraniem obecnych około pięciuset dolarów miesięcznie. Gdy „Psy słońca" uniosły nieco swych masek, wyjrzały z pod nich wąsy, po których poznano dwóch królów z Eldorado. Wśród jednej z najbardziej intrygujących grup, gdzie masek jeszcze nie zdejmowano, znajdował się Koll Hollbryte wraz ze swą damą — „Duchem Bieguna"; naprzeciw nich stał Jack Harringtone z „Norweską księżniczką". Reszta była już bez masek, a greckiej tancerki dotychczas nie można było znaleźć. Wszystkie oczy skierowały się przeto na tę grupę. Wreszcie Koll Hollbryte, pobudzony niecierpliwymi okrzykami obecnych, uniósł maskę, zakrywającą twarz jego damy, a z pod maski wyjrzała śliczna twarzyczka i błyszczące oczy Fredy. Podniósł się krzyk nie do opisania, ale natychmiast ucichł — wszyscy byli do ostatecznych granic rozciekawieni, kto może być tajemniczą „Norweską księżniczką". Twarz jej zakrywała jeszcze maska, którą napróżno usiłował zdjąć Jack Harringtone. Widzowie wspięli się na palce i powyciągali szyje. Wreszcie Harringtone'owi udało się przezwyciężyć opór swej damy, gwałtem zerwał z niej maskę i... znowuż podniósł się straszliwy ryk — oszukano ich, okazało się bowiem, że przez cały wieczór obtańcowywali tuziemkę, wydziedziczoną.

Ci jednak, co poznali Magdalenę, a było takich niemało, natychmiast umilkli; zapanowała głęboka cisza. Koll Hollbryte wielkimi krokami podszedł do Magdaleny i gniewnym tonem jął coś do niej mówić w rodzinnem jej narzeczu. Ona jednak wcale się nie zmieszała i, jakby nie dostrzegając, że wszystkie oczy są w nią utkwione, odpowiedziała po angielsku. Nie okazała ani strachu, ani gniewu, a Malmut Kead ledwo mógł się powstrzymać od śmiechu, patrząc na jej chłodny, wielkoświatowy spokój. Król uczuł, że jest śmieszny, że został pobity: jego żona, prosta Indyanka, przerosła go.

— Chodźmy stąd — rzekł wkońcu. — Chodźmy do domu.

— Bardzo żałuję, ale nie mogę — odparła. — Przyjęłam zaproszenie mister Harringtone'a na wspólną kolacyę. A prócz tego jestem zaangażowana do wszystkich tańców.

W tej chwili Harringtone podał jej rękę i odprowadził ją na bok. Odchodząc, odwrócił się bez wahania plecami do Kolla Hollbryte'a, ale w tej samej chwili przewidujący Kead stanął pomiędzy nimi. Król z Sirkle-City był poprostu oszołomiony. Ręka jego dwukrotnie spoczęła na pasie, za który miał zatknięte rewolwery. Kead zaś dwukrotnie już, już miał się na niego rzucić; jednak odchodząca para dostała się szczęśliwie do jadalni, gdzie były przy-

celem uregulowania zasadniczego tej sprawy z Wydziałem krajowym.

Następnie Rada miejska przeszła

do sprawy drożyzny.

Wiceprezydent dr Szarski imieniem komisyi aprowizacyjnej wygłosił referat o klęsce drożyzny. Stwierdził, że gmina nie ma ingerencyi na główne czynniki wywołujące drożyznę, na politykę cłową państwa, które w tym względzie kieruje się interesami agraryuszów i agrarnych Węgier. Wskutek tego gmina nie może zaradzić drożyźnie mięsa. Natomiast gmina powinna założyć piekarnię. Ale potrzebny jest na to kapital kilku milionów; nadto zachodzi obawa, że piekarnia miejska byłaby narażona na strejki, a w takim razie gmina pozostałaby zupełnie bez chleba.

Następnie wiceprezydent zdał sprawę z kroków poczynionych dla ulżenia drożyzny. Wniesiono petycye do rządu o dopuszczenie zagranicznego mięsa, zniesienie cła od mięsa, zniżenie opłat spożywczych i t. d. Na skutek interwencyi gminy namiestnictwo poczyniło ulgi co do spędu bydła, dzięki czemu spęd bydła na targowicy miejskiej odrazu był większy, tak, że nawet 70 wołów musiało odejść. (Głosy: Ale ceny mięsa nie spadły!).

Co do mleczarni, którą gmina założyć chce razem z wydziałem krajowym, to już Bank przemysłowy zakupił grunt zwany placem drzewnym (za mostem warszawskim) i tam zostanie założona mleczarnia, na co wydział krajowy się już zgodził. Statut spółki mieszkaniowej został już zarejestrowany. Co do założenia cegielni miejskiej, została glina w Płaszowie i w Borku oddana do zbadania.

Wkońcu przedłożył wiceprezydent wniosek o przyłączenie się do zbiorowej deputacyi miast galicyjskich, która 4 października wyjedzie do Wiednia w sprawie powiększenia dotacyi funduszu mieszkaniowego.

Radca magistratu Sawiński przedkłada wniosek, by gmina zajęła się sprzedażą ziemniaków we własnym zarządzie po cenach kosztów. Komisya zakupiła już u spółki jarosławskiej pewną ilość ziemniaków po cenie 6 K za 100 kilogramów z dostawą loco Jarosław.

Dalej przedłożył wnioski o zarządzenie ulg w oględzinach mięsa sprowadzanego do miasta i o wniesienie petycyi do rządu o zezwolenie na dowóz drobiu żywego z Królestwa. Gdy rząd zakazał dowozu żywego drobiu z Królestwa, konsumcya drobiu w Krakowie spadła o 60%, a drób podrożał, gdyż od żywego drobiu cło wynosi 4 K za sto kilo, a żywe gęsi są wolne od cła, podczas gdy od bitego drobiu cło wynosi 16 K za 100 kilogramów.

Mowa radcy Daszyńskiego.

Poseł Daszyński: W dość niepewnym nastroju zabieram głos, albowiem doszliśmy szczęśliwie pod skrzydła opiekuńcze Floryanki, która jest w Krakowie matecznikiem konserwatyzmu. Rada miejska, mając olbrzymią większość demokratyczną, mając wielkie sale własne, przyszła tu, do gniazda konserwatystów — i widzę, że wielu panów tu się dobrze czuje. (Wesołość). Oby ta sala nie była symbolem waszego stanowiska w kwestyi drożyźnianej!

W jakich warunkach w kraju i państwie obradujemy nad kwestyą drożyzny? W stolicy państwa polała się krew, jako demonstracya przeciwko agrarnej polityce rządu. Rząd, bezsilny wobec Węgier, rząd, który doprowadził do niesłychanego skandalu, że nie pozwolił wyładować mięsa argentyńskiego w porcie tryesteńskim, motywując to zarządzenie fałszywie, iż to mięso pochodzi z zakażonego kraju, rząd ten doczekał się jeszcze większego skandalu, że mięso to poszło do Szwajcaryi, słynnej z hodowli bydła, gdzie jakoś wcale nie obawiano się tego „zakażonego" mięsa!

Z uczuciem zgrozy i wstydu stoimy wobec faktu, że Węgrzy spekulowali na głodzie, aby uzyskać dla siebie koncesye, jak połączenie kolejowe z Prusami w Boguminie i t. d., grożąc, paragrafem umowy weterynaryjnej austro-węgierskiej, który postanawia, że w razie sporu, czy daną okolicę uznać za zakażoną, rozstrzyga „die schärfere Tonart", opinia niekorzystniejsza!

I cóż dziwnego, że pod wpływem tego postępowania doszło do rozruchów!

Nie będę tłómaczył ofiar wiedeńskich! Ekspiacyą dla nich są te wyroki, które za „usiłowanie rzucenia kamieniem" skazują 16-letniego chłopca na 6 miesięcy więzienia, za uderzenie konia na rok, za stłuczenie latarni na $1^1/_2$ roku więzienia!!

Nie będę więc tłómaczył tych ofiar. Ale to jest faktem, że te ofiary były sygnałem, danym zapomocą życia, krwi i wolności!

Sygnał ten podziałał jak prąd elektryczny. W pierwszej chwili i u nas chciały masy postąpić taksamo, chciały iść za Wiedniem, aby pokazać, że u nas jest jeszcze gorzej. I trzeba było całego poświęcenia, żeby nie dopuścić do powtórzenia tego sygnału, żeby wytłómaczyć masom, że sygnał dany w Wiedniu już wystarcza, i nie potrzeba go powtarzać.

Teraz nie wolno więc chlapać językiem, blagować, nie wolno obiecywać, jeżeli się nie ma zamiaru dotrzymać! Musimy sobie powiedzieć, że zrobimy, co się tylko da, aby złagodzić drożyznę.

Klęska drożyzny jest światowem zjawiskiem, które przejawia się u nas z pewnem jeszcze zaostrzeniem.

Są pewne momenty tej plagi drożyźnianej, które okazują się nie do przełamania, które leżą poza nami i poza naszemi siłami, jak np. potanienie produkcyi złota, jak powstanie prądu ożywiającego spód społeczny i wywołującego wzrost potrzeb. Tego nie można cofnąć i dobrze jest, że wyłazi się z tego średniowiecznego błota, w którem robotnik i chłop dotąd trwał.

Morał byłby tu nie na miejscu i odniosłby skutek wprost przeciwny. Nie można powiedzieć temu, kto już ma 3 pokoje: mieszkaj teraz w 2 pokojach, zresztą już drożyzna go i tak pędzi w tym kierunku: nie można powiedzieć temu, którego dzieci chodzą już w butach: teraz niech boso chodzą; nie można powiedzieć: abonowałeś gazetę, kupowałeś książki, teraz nie abonuj i przestań czytać. Na tem stanowisku nie możemy stanąć. Oczywiście nie możemy również nic wskórać, o ile na rynku naszym działają handlowe, organizacye światowe a ustawy nie kładą im żadnej tamy. Nikt nas winić nie będzie, że tylko wynajdujemy te przyczyny, a poradzić na nie nie możemy.

Ale w Austryi jest pewne plus tej drożyzny, a w Galicyi jeszcze większy plus. Musimy więc przedewszystkiem zdać sobie sprawę, kto nas wyzyskuje.

Już p. wiceprezydent powiedział o wysokich cłach. Są one kolebką, w których narodził się prawdziwy wielki kapitalizm w Austryi w ciągu ostatniego dziesięciolecia.

Cła te, jak np. cło na żelazo, rozwinęły kapitalizm typu amerykańskiego, skartelowany, który jest *par excellence* kapitałem bankowym i posiada decydujący wpływ w państwie.

Na taki rozwój zorganizowanego kapitału nie byliśmy przygotowani, ani parlament, ani społeczeństwo. Jesteśmy wobec tego skartelowanego kapitału masą bezbronną, zupełnie niezorganizowaną! Czemże są nasze komsumy i ten Wasz konsum urzędniczy; gdybym powiedział, jakie tam są obroty — przyznalibyście, że to dziadostwo, które jeszcze przez długie lata nie będzie zdolne do walki ze zorganizowanym kapitałem. Im bardziej rozwijają się kartele — tem trudniejsza jest pozycya konsumów; żeby na głowie stanął, nie może konsum dać np. cukru ani o 1 halerza taniej! (Potakiwania). Tosamo z bydłem; — niech się p. Bialik nie cieszy, że staję po jego stronie (Wesołość), ale jeżeli bydło podrożeje, to i p. Bialik nie może taniej sprzedać mięsa; lecz ja jeszcze do p. Bialika wrócę (Wesołość).

W Niemczech, w Anglii konsumy posiadają już znaczną potęgę, mają własne piekarnie, młyny parowe, własne okręty — i to jeszcze w małym zakresie w porównaniu z kapitalizmem. My zaś pod względem zorganizowanej walki z kapitałem najnowszego typu jesteśmy zupełnie bezbronni.

A nadto, autonomia, ta jedyna organizacya, jaka nam pozostała w braku państwa własnego jest udziałem garści szczęśliwców, którzy drożyzny tak nie odczuwają, jak masa ludności.

Rozumiem, iż nawet inspektor kolei może krzyczeć, że złotym kołnierzem nie nakarmi się urzędnika, ale to przecie nie tosamo, co żyć za 50 złr. miesięcznie. Naturalnie, kto ma 100.000 K, a ujmą mu 50.000 k., ten krzyczy gwałtu, ale kto ma 100 kor., a ujmą mu 50 kor., temu chyba powiesić się wypada!

Otóż siedzą w tej radzie ludzie, którzy nie są wprawdzie milionerami — jest tu tylko 4 czy 5 milionerów. (Wesołość) — i ci nie są najwpływowsi. Ale i ci, którzy nie są milionerami nie czują drożyzny tak, jak masa ubogiej ludności. Siedzą tu ludzie, należący do klasy średniej, którzy nie rozumieją ani wielkiego kapitału, ani nędzy. I nieszczęście chce, że ta klasa jest wpływowa w miastach — ta klasa, która się nazywa drobnomieszczaństwem. I ta klasa zabiera się do zwalczania drożyzny! Nikt ze skóry nie może wyleźć i dlatego panowie jesteście tem, czem was los stworzył. (Wesołość).

W każdym razie jesteście bliżsi mnie niż konserwatystów i agraryuszów i dlatego zwracam się do was: pomóżcie żywiołowi miejskiemu dać prawo stanowienia o sobie!

Mówiąc o drożyźnie, przedewszystkiem powinienbym mówić o reformie wyborczej, ale że ta sprawa jest w komisyi, więc tu dziś o niej mówić nie będę.

Na wnioski przedłożone przez komisyę aprowizacyjną zgadzam się, ale mi to zamało. Zgadzam się na zakupno ziemniaków, ale pytam się, ile tych ziemniaków?

Można się znowu zblamować, jeżeli w lutym i marcu, gdy nasza piwnica miejska będzie pusta, ceny ziemniaków pójdą w górę. Wtedy ludzie powiedzą, że to było „lizanie cukru przez szybę". (Wesołość) „ut aliquid fecisse vidantur". Konsumcya ziemniaków w Krakowie wynosi 300.000 cetnarów; wobec tego gmina powinna sprowadzić przynajmniej 100.000 cetnarów.

Przy zakładaniu mleczarni nie należy oglądać się na Wydział krajowy, bo zwleka się tylko sprawę; gmina może i powinna sama założyć mleczarnię.

Dlatego stawiam wnionek o wezwanie komisyi aprowizacyjnej, żeby przedłożyła do miesiąca projekt założenia mleczarni miejskiej z wiosną 1912 r.

Wnoszę dalej, żeby przedłożyła projekt założenia miejskiej piekarni i młyna parowego.

Jeżeli miasto Kraków przyczynia się do tego, żeby były banki i daje na założenie Banku przemysłowego 400.000 koron, jeżeli przystępuje do fabryki cementu i do centrali elektrycznej w Sierszy — to czemu nie może dać swoim mieszkańcom chleba?!

Piekarnia nie jest awanturniczą ideą. Można ją wystawić na gruncie gminnym, bo p. prezydent przezornie kupił gruntów, ile tylko mógł, i nie sprzedał ani kawałeczka (Wesołość). Kto jeśli nie gmina ma założyć piekarnię? (Głos: Akcyjne towarzystwo!) Żeby z nas skórę zdzierało? Akcyjnem towarzystwem była gazownia, był tramwaj, — bardzośmy byli z tego zadowoleni? (Radca Klemensiewicz przerywa). Panie rejencie, i pan wtedy, gdy szło o to, co ważniejsze, czy ustawa, czy ciepły obiad — oświadczyłeś się pan za talerzem ciepłej strawy (Wesołość), za pauzą południową przy wyborach; to jest galicyjska demokracya, ach, jak typowa!...

Stawiam dalej wniosek: **Rada miejska cofa swą uchwałę, że mięso z poza Krakowa ma być poddane powtórnym oględzinom w w rzeźni miejskiej.** Te powtórne oględziny uchwalono z finansowych względów wtedy, gdy rzeźnię zakładano. Że poza Krakowem weterynarze nic nie umieją — ten powód zanadto nieszczery. Praktyka obecna wychodzi na korzyść rzeźni miejskiej i rzeźników krakowskich. Dowodzą tego cyfry: na parę tysięcy sztuk było tylko 8 zarażonego bydła. Ale i to nie ma żadnego znaczenia, bo dziś jeżeli 5 kilo mięsa z tegosamego bydła wolno przenieść do Krakowa, to to miasto daje carte blanche każdemu, kto 5 kilo kupuje: truj się! (Wesołość).

Każdy restaurator może kilku chłopców posłać po 5 kilo i wtedy wy to mięso jeść będziecie! O swoje żołądki się panowie nie boicie, tylko o żołądek expresa... (Wesołość).

Z powodu szykanowania Piaszczan, przywóz tańszego mięsa jest teraz mniejszy, niż w r. 1906!

To nie polityka sanitarna, lecz polityka rzeźników!

Wnoszę dalej rezolucyę, żeby komisya tramwajowa przedłożyła jeszcze w r. 1911 plany zbudowania lilij tramwajowych 1) do cmentarza, 2) do Łobzowa przez Nową wieś, 3) do Prądnika Czerwonego, 4) do Grzegórzek, 5) do Zwierzyńca pod Salwatora. Zrobiono z tramwaju taką masę tragicznych, hamletowych pytań, aby nic nie zrobić.

Wnoszę dalej: „wzywa się komisyę gruntową, żeby do końca roku przedłożyła plan parcelacyi gruntów pofortecznych".

Dłużej już gmina nie powinna być cichą sojuszniczką lichwiarzy gruntowych. Czas już, żeby pod gradem zarzutów, które na p. prezydenta w prasie spadają, przyszedł p. prezydent w gronie swych fachowych urzędników i powiedział, co zamierza zrobić. Nie można czekać, aż będzie krach mieszkaniowy! Na co istnieje gmina? żeby pensye były? żeby asfaltować ulice? Poco przyłączyliście do Wielkiego Krakowa ludzi, którym nie daliście praw? co im odpowiecie? w imię czego policya będzie do ludu strzelała? czy w imię tego, że wy tu siedzicie?

To są rzeczy, których my mamy prawo żądać! Chcemy wiedzieć, czy prawdą jest, że tu są radcy, którzy mają grunta o rosnących cenach, a którzy mają wpływ w różnych ciałach gminnych!

Stawiam dalej wniosek, żeby komisya przedłożyła do końca roku plan budowy cegielni miejskiej, oraz wniosek:

„Rada uchwala utworzyć fundusz 50.000 koron, celem popierania stowarzyszeń współdzielczych, szczególnie konsumów dla niezamożnej ludności".

Dalsza grupa moich wniosków obejmuje petycye do rządu: 1) o dopuszczenie mięsa zamorskiego, oraz z Serbii i Rosyi; 2) o zniesienie taryf kolejowych dla mleka i jarzyn, przywożonych do Krakowa; 3) o zniesienie akcyzy dla Krakowa; 4) by rząd wniósł ustawę kartelową z karą aresztu i grzywny na spiski kartelowe przeciw konsumentom; 5) o rozpoczęcie budowy dróg wodnych; 6) o dotacyę 54 milionów na fundusz mieszkaniowy; 7) o porozumienie się z Węgrami w sprawie zawieszenia czasowego ceł zbożowych i na paszę.

Wkońcu stawiam wnioski o przyznanie 1) dyetaryuszom magistratu zapomogi drożyźnianej 30—150 K wedle lat służby; 2) o podwyższenie dodatku aktywalnego dla urzędników i służby miejskiej o 25%; 3) o uproszenie prezydenta, żeby dokonał nominacyj w randze XII i XI z poborami od 1 maja b. r. Dotąd jest bowiem 15 praktykantów i 10 asystentów niemianowanych!

Ostatni mój wniosek brzmi:

„Rada wzywa sekcyę dobroczynności, by w ciągu trzech miesięcy przedłożyła wnioski o założenie 12 ochronek w Krakowie dla dzieci w wieku szkolnym i pozaszkolnym".

Daję panom sposobność głosować za moimi wnioskami. Są to wnioski konkretne i szczegółowe, bo nie chcę demagogii, nie chcę rzucania garścią piasku w oczy głodnym!

Dalsza dyskusya.

Prezydent dr Leo, żąda, żeby radca Daszyński wymienił tych radców miejskich, którzy mają grunta i wywierają wpływ na politykę gminy.

Radca Wasung imieniem klubu demokratycznego protestuje przeciw „tonowi" posła Daszyńskiego i oświadcza, że demokraci też chcą drożyznę usunąć.

Radca Bujwid napada na posła Daszyńskiego szeregiem obelg, posuwając się do tego, że zarzuca mu prowokatorstwo!

Poseł Daszyński: Pan jesteś zbyt ograniczony, żeby się mieszać do tej dyskusyi!

Prezydent dr Leo przywołuje posła Daszyńskiego do porządku.

Poseł Daszyński: Jeżeli on mnie zarzuca prowokatorstwo, to jest to zbyt głupie!

Po przemówieniach pp. Wajdy, Juliana Nowaka i Romanowskiego p. Konopiński zarzucił posłowi Daszyńskiemu, że mówiąc o spekulantach gruntowych w Radzie miejskiej podniósł zarzut ogólnikowy, a tu idzie o honor Rady.

Na tem prezydent odroczył dalszą dyskusyę do poniedziałku.

Poseł Daszyński w sprostowaniu fak-

---

gotowane ostrygi w konserwach po pięć dolarów porcya. Tłum widzów, odetchnąwszy z widoczną ulgą, podzielił się na pary i wszyscy przeszli do jadalni. Freda nachmurzyła się, ale poszła z Kollem Hollbryte'em; tylko, że miała ona bardzo złośliwy języczek i dobre serce, więc nie pozwoliła mu nacieszyć się ostrygami. Co do niego mówiła — to właściwie jest bez znaczenia, ale twarz jego przy jej słowach już to okrywała się bladością, już to stawała się purpurową, tak, że niejednokrotnie sam się w duchu przeklinał.

W jadalni był gwar i hałas nie do opisania, ale gdy Koll Hollbryte wstał i podszedł do stołu, przy którym siedziała jego żona, wszystko nagle ucichło. Od chwili, jak pozdejmowano maski, przez wagę przeszła przerażająca poprostu ilość złotego piasku — zakładano się teraz o to, jakie będzie zakończenie całej tej historyi. — Wszyscy czekali z zapartym oddechem. Błękitne oczy Harringtone'a ani drgnęły, ale na kolanach, pod stołem, trzymał na pogotowiu ogromny „Smitd at Wasson". Magdalena podniosła oczy i z największym spokojem spojrzała na męża.

— Czy pozwolicie mi... prosić was do następnego walca? — odezwał się król.

Żona króla rzuciła okiem na swój karnet i twierdząco skinęła głową.

tycznem stwierdził, że na 84 radców miejskich 48 posiada domy i grunta i że radcy Misiorowski i Stachowski w krytycznym czasie kupowali grunta. Śmiesznem jest pytanie: „Mama, was ist Lieutenant?“ — „kto buduje wielkie kamienice?“ Możecie mnie traktować obelgami, ale faktu nie zakryjecie! Zarzut prowokatorstwa jest tak niski i głupi, że przed nim się nie bronię. Ale jeżeli panów prowokuje to, że przedłożyłem 12 wniosków, to jestem spokojny o sąd opinii publicznej, co lepsze: czy te wnioski, czy budowanie kamienic!

P. Bujwid oświadcza, że za prowokacyę uważa nazywanie spekulantami uczciwych obywateli...

Poseł Daszyński: Łupiskórów czynszowych! Pan także jesteś kamienicznikiem i obszarnikiem na koszt rządu!

Prezydent dr Leo: Uważam ten epizod za załatwiony.

Poseł Daszyński: Strawne macie panowie żołądki!

Posiedzenie zakończyło się o godz. $9^1/_2$ wieczór.

Wojna nieunikniona!

(*Telegramy z 29 września*).

Ultimatum włoskie.

Rzym. Minister spraw zagranicznych San Giuliano w nocy 26 na 27 b. m. wysłał do przedstawiciela włoskiego w Konstantynopolu dra Martino następującą depeszę, o której treści zawiadomiono także przedstawiciela tureckiego w Rzymie.

Przez wiele lat rząd włoski zawsze podkreślał przed Portą konieczność uporządkowania zaniedbanych stosunków w Tripolisie i Cyrenajce, gdyż obszary te powinny uczestniczyć w takich samych postępach, jakie już w innych częściach Afryki północnej zostały urzeczywistnione. Taka zmiana, którą narzucają ogólne postulaty cywilizacyi, ma dla Włoch znaczenie żywotne i pierwszorzędne z powodu małej odległości tych krajów od wybrzeża włoskiego. Mimo, że rząd włoski zawsze, a zwłaszcza w ostatnich czasach był wobec rządu tureckiego w rozmaitych sprawach lojalnym, mimo umiarkowania i cierpliwości, których rząd włoski dawał dowody, nietylko jego zamiary co do Tripolisu zostały przez rząd cesarski niezrozumiane, lecz, co gorsza, wszelkie przedsięwzięcia Włoch w tych obszarach napotykały na systematyczny, zacięty, a nieuzasadniony opór. Dawszy w ten sposób dowody trwałej wrogości przeciw prawowitemu postępowaniu Włoch w Tripolisie i Cyrenajce, rząd cesarski w ostatnim czasie przez „demarche“ zaproponował rządowi włoskiemu takie porozumienie, iż oświadczył gotowość przyznania wszelkich gospodarczych ustępstw, dających się pogodzić z godnością i wyższymi interesami Turcyi. Rząd włoski sądzi jednakże, że nie może już w tej chwili wdawać się w takie pertraktacye, których bezskuteczność wykazały już minione doświadczenia, a które dalekie są od tego, by dawały gwarancye na przyszłość, a owszem mogą tylko stworzyć trwałą podstawę do starć i konfliktów.

Z drugiej strony sprawozdania, jakie nadeszły do rządu włoskiego od agentów konsularnych w Tripolisie i Cyrenajce, przedstawiają sytuacyę jako nader groźną z powodu agitacyi, prowadzonej tam przeciw Włochom, widocznie przez oficerów i inne organy władz. Agitacya ta jest bezpośrednio niebezpieczną nietylko dla włoskich poddanych, lecz także dla obcokrajowców każdej narodowości, którzy słusznie są wzburzeni i zaniepokojeni o swoje bezpieczeństwo i zaczęli natychmiast opuszczać Tripolis i przenosić się na okręty.

Przybycie transportów wojskowych do Tripolis — zarządzenie, na którego poważne następstwa rząd włoski już poprzednio zwrócił uwagę rządu otomańskiego — przyczynia się obecnie do zaostrzenia sytuacyi i nakłada na rząd włoski wyraźny i bezwarunkowy obowiązek przeciwdziałania niebezpieczeństwom stąd wynikającym.

Ponieważ więc obecnie rząd włoski widzi się zmuszonym dbać o ochronę godności swojej i swoich interesów, postanowił przystąpić do okupacyi wojskowej Tripolisu i Cyrenajki.

To jest jedyne rozwiązanie, na które Włochy zgodzić się mogą, ponieważ rząd włoski spodziewa się, że rząd otomański wyda odpowiednie rozkazy, aby to zarządzenie ze strony obecnych przedstawicieli Turcyi nie napotkało na żaden opór i by dalsze zarządzenia, które będą koniecznem następstwem tamtego, mogły być bez trudności przeprowadzone. Aby zaś wynikający stąd stan rzeczy definitywnie uregulować, będzie potrzeba dalszych umów między obu rządami.

Ambasada królewska w Konstantynopolu otrzymała polecenie, by zażądała od rządu otomańskiego natychmiastowej odpowiedzi w tej sprawie w ciągu **24** godzin od terminu wręczenia tego aktu Porcie; w przeciwnym razie rząd włoski będzie się widział zniewolonym przystąpić do bezpośredniego przeprowadzenia zarządzeń, mających na celu zapewnienie okupacyi.

Zechce pan dodać, że odpowiedź Porty w wyż wymienionym terminie 24 godzin ma nam być podaną do wiadomości również za pośrednictwem ambasady tureckiej w Rzymie.

Dr San Giuliano.

Konstantynopol. Wczoraj o godz. 2 po południu zjawił się przedstawiciel Włoch u Porty i **wręczył wielkiemu wezyrowi ultimatum,** które zapowiada zamiar Włoch obsadzenia Tripolisu i Benghazi, żądając natychmiastowego opróżnienia tego terytoryum przez wojska tureckie i odpowiedzi Porty w 24 godzinach. Wielki wezyr z zaniepokojeniem przyjął „ultimatum“ i udał się natychmiast do pałacu, gdzie odbędzie się Rada ministrów.

Odpowiedź Turcyi.

Konstantynopol. Rada ministeryalna zajmowała się wczoraj przygotowaniem odpowiedzi na „ultimatum“ włoskie. Jak słychać, odpowiedź Porty opiewa, że Turcya gotową jest uwzględnić gospodarcze interesy Włoch w Tripolisie, jednakże **nie przyjmuje okupacyi.**

Porta ma także zaapelować do lojalności Włoch i innych państw.

Salonika. Centralny „Komitet jedności i postępu“ wydał proklamacyę do wszystkich sekcyj, w której wskazuje, że sprawa tripolitańska wzięła w ostatnich dniach poważny obrót dla godności narodu. Nie można jeszcze uwierzyć, aby Włochy zamierzały tak straszny zamach na nietykalność tureckiego terytoryum. Gdybyśmy jednakże stanęli wobec tej ewentualności, to jesteśmy przekonani, że naród jeszcze raz da dowód swej żywotności i nie odda się rezygnacyi, lecz cały będzie współpracował nad zażegnaniem niebezpieczeństwa. Do obecnej chwili niema jeszcze między Włochami a Turcyą żadnego konfliktu, któryby naruszał prawa międzynarodowe. Należy więc unikać wszystkiego, coby mogło dać powód Włochom do interwencyi. Zastosowanie bojkotu lub ataki na włoskich poddanych mogłyby tylko przyspieszyć podobną interwencyę. Mimo, że komitet nie zna wszystkich kroków Porty w sprawie Tripolisu, to przecież liczy na solidarność wszystkich członków narodu, oraz, że zdecydowani są oni bronić sławy narodu otomańskiego. Komitet ufa patryotyzmowi narodu i oczekuje od lojalności wielkich mocarstw, że sprzeciwią się tym atakom zwróconym przeciw narodowi i konstytucyi.

Konstantynopol. O wyniku rady ministrów, która trwała do północy, nic autentycznego nie wiadomo. Cała prasa okazuje najwyższe oburzenie z powodu postępowania Włoch. „Tanin“ oświadcza, że Turcya dla swej obrony wypowie wojnę i wszelkimi środkami pomści się na Włoszech. „Jenni Gazeta“ oznacza postąpienie Włoch jako rabunek polityczny. — Włochy pominęły wszelkie uczucie ludzkości.

Przyjęcie ultimatum byłoby klęską dla egzystencyi Turcyi. „Alemdar“ krytykuje stanowisko rządu, w miejsce którego musi przyjść rząd zdolniejszy. „Sabbah“ podnosi bezpodstawność postępowania włoskiego. Włochy bez żadnego zajścia wręczyły ultimatum. Dziennik podkreśla konieczność jednolitego postępowania Otomanów dla obrony ojczyzny.

Odessa. (Pet. ag. tel.) Turecki ambasador w Petersburgu, Turkhan-basza nagle zmienił kierunek podróży i — jak słychać — wyjechał do Wiednia.

Włochy a państwa bałkańskie.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi: Minister spraw zagranicznych San Guliano wystosował dnia 26 września depeszę do poselstw włoskich w Atenach, Belgradzie, Cetynii, Sofii i Bukareszcie, oraz do konsulatów włoskich w Salonice, Adryanopolu, Janinie, Valonie, Skoplie, Prizrent, Skutari w Albanii, Monastyrze, Canei i Durazzo, która opiewa jak następuje:

Stały opór, przeciwstawiany przez Turcyę wszelkiej uprawnionej działalności gospodarczej Włoch w Tripolisie i na Cyrynajce i niebezpieczeństwo, na jakie nasi współrodacy w tych prowincyach są narażeni, może lada chwilę zmusić rząd włoski do chwycenia się poważnych zarządzeń, które mogą dać powód do konfliktu między Włochami a Turcyą. Rząd królewski zdecydowanym jest rozwiązać sprawę tripolitańską zgodnie z interesami i godnością Włoch.

Jakiekolwiek jednakże będą te środki, które mają być zastosowane dla osiągnięcia wspomnianego celu, podstawą polityki rządu jest i pozostanie utrzymanie terytoryalnego „status quo“ na półwyspie Bałkańskim i konsolidacya Turcyi europejskiej. Stosownie do tego nietylko, że nie mamy zamiaru dodawać otuchy jakiemukolwiek ruchowi na półwyspie Bałkańskim przeciw Turcyi, lecz przeciwnie jesteśmy stanowczo zdecydowani podwoić nasze usiłowania, aby zwłaszcza w tej chwili zapobiedz nastąpieniu podobnych wydarzeń. Jest rzeczą konieczną, aby tego rodzaju nadzieje, czy też iluzye, gdyby takie powstać miały, zostały natychmiast rozproszone. Bedzie rzeczą pana zastosować pańskie zachowanie się i ton do tego ostatecznego celu polityki rządu królewskiego, skoro tylko nadarzy się do tego sposobność.

Kroki wojenne Włoch.

Paryż. Według nadeszłych tu wiadomości, **dwie włoskie dywizye pancerne** krążą po wodach trypolitańskich. Składają się one z **8 okrętów liniowych**, oraz odpowiedniej liczby torpedowców i rozbijaczy torpedowców.

Okręty wojenne eskortują wielką flotę transportową, na której znajduje się **30 do 40.000 wojska**. Nadto krążowniki włoskie strzegą wybrzeży trypolitańskich, aby przeszkodzić wszelkim dowozom ze strony Turcyi.

Wydaje się wykluczonem, aby Turcya wysłała flotę do Tripolisu, bo w Konstantynopolu dobrze wiedzą, że flota turecka nie mogłaby się ostać wobec floty włoskiej.

Londyn. Włoski korpus ekspedycyjny do Tripolisu liczy **40.000 ludzi.**

Dalszych 150.000 jest już pod broń powołanych.

Tripolis. Wczoraj widziano stąd **10 włoskich okrętów wojennych.**

Londyn. Oczekują tu z wielkiem naprężeniem wiadomości z Tripolisu. Dalsze przewlekanie uważają wobec ultimatum za wykluczone. Dzienniki twierdzą, że niema już żadnej nadziei pokojowego załatwienia sprawy.

Londyn. „Daily Telegraph“ donosi, że tureckie ministerstwo spraw zagranicznych zwrócić się ma do Anglii z prośbą, aby pozwoliła na przemarsz wojsk przez Egipt. Bardzo wątpliwem jest, czy Anglia się na to zgodzi.

Siły tureckie w Trypolis.

Londyn. „Morning Post“ donosi, że liczba wojsk tureckich wynosi **20.000 ludzi** dobrze uzbrojonych i dobrze wyćwiczonych.

Turecki parowiec „Derna“ przewiózł większe zapasy broni i amunicyi, niż to początkowo sądzono. Rząd włoski zdaje się umyślnie kazał ten okręt przepuścić, aby mieć jeszcze jeden *casus belli.*

W Trypolisie panuje spokój, jednak Europejczycy i miejscowi żydzi masami opuszczają miasto. We wtorek wyjechało 307 osób do Tunisu, wczoraj 150 do Malty. 200 Włochów przepędziło noc na włoskim parowcu, który pozostał w porcie. Biura filii „Banca di Roma“ są zamknięte. Prawie wszystkie magazyny i kantory również zamknięte. Inwentarze i księgi handlowe zdeponowano w konsulatach. Obawiają się, że Beduini skorzystają z paniki, aby splondrować miasto.

Wrażenie w Turcyi.

Konstantynopol. Wiadomość o wręczeniu ultimatum wywołała w Stambule wielkie zaniepokojenie. Na giełdzie przyszło do formalnej paniki.

Konstantynopol. Około 80 deputowanych obradowało nad sprawą konieczności zwołania parlamentu. Wyrażono życzenie, aby parlament został jak najszybciej zwołany i życzenie to zakomunikowano radzie ministrów.

Stracenie Bagrowa.

Ponieważ Bagrow się zrzekł skargi kasacyjnej, wobec tego wyrok został zatwierdzony w 24 godzinach po ogłoszeniu i natychmiast oddany do wykonania. Stracenie zostało jednak odłożone na dobę, gdyż nie jest przyjętem urządzać stracenia w noc niedzielną.

Od wieczora rozpoczęły się przygotowania. Szubienica została postawiona na Łysej Górze. Kat się znalazł pośród katorżników więzienia Łukojanowskiego i postawił warunek, by jego przeniesiono do innego więzienia — z obawy przed innymi katorżnikami.

Przylegająca do Łysej Góry miejscowość było starannie oglądnięta przez policyę i otoczona kozakami i piechotą. Wszystkie osoby oficyalne zgromadziły się o godzinie 1 w nocy w jednym z cyrkułów policyjnych, a o godz. $1^1/_2$ wyjechały na miejsce stracenia. Byli między innymi policmajster, dwaj jego pomocnicy, 5 komisarzy, kupa policyantów i rewirowych, pomocnik prokuratora, lekarz i rabin.

Przybyła również delegacya czarnosecińców, złożona z 30 osób, z Sawienką na czele; przybyli, by się przekonać, że istotnie Bagrow zostanie stracony.

Dwaj policyanci wyprowadzili Bagrowa z więziennej karety, trzymając pod ręce. Bagrow był bez kajdan. Pomocnik prokuratora, pokazując palcem na Bagrowa, zapytał czarnosecinną delegacyę:

— No, panowie, poznajcie, czy to jest on?

W odpowiedzi „rzeczoznawcy“ krzyknęli:

— Tak jest! On! Przecież w teatrze porządnie go nabiliśmy. W tym samym fraku, co w teatrze.

Pomocnik sekretarza głośno odczytał wyrok, który został przez Bagrowa wysłuchany w spokoju.

Pomocnik prokuratora zapytał Bagrowa, czy nie chce rozmówić się z rabinem.

— Chcę, lecz w nieobecności policyi.

— To jest niemożliwe!

— W takim razie panowie mogą zaczynać.

Bagrowowi związano ręce w tył i przyprowadzono go przy świetle pochodni ku szubienicy. Kat narzucił całun. Już pod całunem Bagrow zapytał:

— Może głowę wyżej podnieść?

Podprowadzono go do ławki i pokazano, jak ma wstąpić. Kat narzucił stryczek i wytrącił ławkę.

Bagrow zawisł.

Przeczekano przepisane przez „prawo“ 15 minut. Z tłumu czarnosecińców rozległ się głos:

— No teraz więcej strzelać nie będzie!

Po upływie kwadransa kat zdjął trupa, a lekarz skonstatował śmierć. Trupa położono do wykopanego dołu, pokryto deskami i zasypano. O godzinie 3 w nocy wstrętny akt urzędowego mordu został zakończony.

Czarnosecińcy, opuszczając Łysą Górę, zabrali ze sobą po kawałku stryczka. Zachowywali się podczas stracenia, jak konstatuje „Riecz“, wstrętnie...

* * *

Jeszcze o panslawistycznym policzku, wymierzonym „narodowej“ prasie polskiej.

Nasza notatka o dzikim wybryku szału panslawistycznego prezesa „wszechsłowiańskiego związku dziennikarzy“ wywołała na razie dwa głosy protestu dzienników polskich. „Nowa Reforma“ pisze w numerze wtorkowym, w artykuliku, zatytułowanym „Zbyteczny (!) telegram kondolencyjny“:

„Ponieważ do „Wszechsłowiańskiego Związku dziennikarzy“ należy także polskie dziennikarstwo, reprezentowane tamże korporacyjnie przez „Towarzystwo dziennikarzy polskich we Lwowie“, przeto zaznaczyć jest obowiązkiem, że przewodniczący, p. Holeczek, wysyłając powyższą depeszę, działał bez porozumienia się z „Tow. dziennikarzy polskich“ i z Polakami wogóle.

Fakt powyższy stwierdza, że od chwili, gdy dawny „Związek dziennikarzy słowiańskich“ przemienił się na „Wszechsłowiański związek dziennikarzy“ — przewaga idei wszechsłowiańskiej w duchu rosyjskim ciąży tak silnie na działaniu „Związku“, iż uczucia polskie na każdym kroku podporządkowane bywają polityce czołobitności wobec Rosyi. W tych warunkach istotnie reprezentacya polska w „Wszechsłowiańskim związku dziennikarzy“ powinna poważnie się zasta-

nowić, czy wypada jej w dalszym ciągu służyć za narzędzie czeskim panslawistom, bijącym służalcze pokłony przed wszystkiem, co rosyjskie".

„Kuryer lwowski" przemawia daleko energiczniej. Stwierdziwszy, że w zarządzie owego „związku" zasiada dwóch polskich dziennikarzy, demokratyczny dziennik lwowski pisze: „Wszechsłowiański związek prasy wymierza policzek naszym uczuciom narodowym i żąda urabiania opinii na korzyść caratu. Tych prowokacyj za dużo się naraz złożyło, aby je można ścierpieć. Byłoby wstydem i hańbą, aby ci członkowie polscy, którzy dotąd zasiadają w wszechsłowiańskim związku, nie wyciągnęli z tego jak najostrzejszych konsekwencyj.

Za dużo prowokacyi i za dużo upokorzenia doznajemy od naszych „braci Słowian", którzy się niestety nie liczą ani z naszemi uczuciami, ani interesami narodowymi...

Czas najwyższy kres temu położyć, aby nas nie wzywano do składania wieńców na mogiłach carskich katów, aby nas nie wzywano do obrony caratu. Czas przeprowadzić rewizyę stosunku do braci Słowian dziennikarzy, bo, jak się okazuje, im jest bliższy carat, niż nasze dążenia i nasze uczucia.

Czas także przystąpić do uregulowania stosunku do panslawizmu na całej linii, aby rozmaici reporterzy policyjni nie reprezentowali „narodu polskiego" na rozmaitych zjazdach, które się kończą karczemnemi burdami.

Sądzimy, że zachowanie dobrego imienia polskiego dziennikarstwa wobec świata nie będzie obojętne dla Związku dziennikarzy, bo trudno dopuścić do tego, aby za granicą dziennikarz polski ustalał się jako synonim pieczeniarza.

Dotychczasowa bierność naszych organizacyj dziennikarskich roszuchwala tylko rozmaite osobniki, które nas narażają na wstyd i hańbę wobec obcych. Obce dziennikarstwo nas potem lekceważy i ufając w nasze lenistwo i bierność — gotuje nam takie niespodzianki, jak p. Holeczek.

Czas najwyższy wyklarować nasz stosunek do wszystkich kwestyj, bo inaczej będziemy musieli ustawicznie rumienić się ze wstydu z powodu tego, co nam „swoi" i obcy na tle rozmaitych „sympatyj" gotują."

Wartoby napiętnować publicznie tych polskich dziennikarzy, którzy dotychczas nie zmusili „swego" prezesa do oświadczenia, że wysłał ów telegram nikczemny bez porozumienia się z nimi. A zresztą, może się oni z nim solidaryzują?

Z sali sądowej.

Kraków, 29 września.

Agitator zabójcą.

Wczoraj w dalszym ciągu przesłuchano następujących świadków:

Świadek Izak Königsberg, szynkarz z Wieliczki, opowiada, jak u niego zrobił awanturę Tatara.

Przewodniczący: Czy Tatara był pijany?

Świadek: Nie.

Prokurator: Wiele u pana wypił piw?

Świadek: 3—4 szklanek. (Poruszenie na ławie przysięgłych).

Na kilkakrotne zapytania dra Frühlinga świadek obstaje przy tem, że Tatara nie był pijany.

Świadek Józef Wójcik, zaprzysiężony, opowiada, jak pili razem w szynku. Bitki jednak w karczmie nie widział, bo wyszedł; dopiero na ulicy widział, jak Tatara z nożem gonił za Piwkiem.

Przew.: Czy Tatara był pijany?

Świadek: Nie.

Świadek Karol Glac, zaprzysiężony, opowiada o całem zajściu.

Przew.: Czy widział pan nóż u Tatary?

Świadek: Gdy Piwek leżał na wozie, to jeszcze wtedy Tatara miał nóż otwarty w ręce.

Świadek Marya Gasińska, zaprzysiężona, zeznaje, jak w swoim ogrodzie przytrzymała Tatarę, który powiedział jej, że musi Piwka zabić. Wtedy przystąpił jakiś człowiek do niego i rzekł: Józefie, czy mu darujesz? Wtedy Tatara wyrwał się i rzucił na Piwka.

Świadek Kolasowa, zaprzysiężona, zeznaje, jak widziała Tatarę goniącego z nożem za Piwkiem. Gdy świadek chciał uspokoić Tatarę, ten rzekł: Muszę cię psiakrew zabić. Gdy Piwek był ciężko ranny, to wtedy jeszcze chciał go ugodzić Tatara.

Przew.: Czy Tatara był pijany?

Świadek: Nie.

Przesłuchano cały szereg świadków dla stwierdzenia pijaństwa oskarżonego, który stale podczas procesu zapewniał, że nic z tego dnia nie pamięta, tylko, że był przed godziną 9 rano w Radzie powiatowej w Wieliczce i że potem „opiewał" w szynku, iż p. Szczepański jest ludzki i „chłopski" i że trzeba go wybrać na posła. Co po tej mowie było, oskarżony nie pamięta, bo wypił przeszło 20 dużych piw do 3 godziny po południu.

Po przemówieniu prokuratora dra Sozańskiego, który wskazał na opłakane położenie rodziców zabitego, przemówił imieniem poszkodowanych dr Heski. Jeżeli zabójca w obecności żandarma przechwalał się, że jest agitatorem Szczepańskiego, to widocznie mniemał nierozsądnie, iż to będzie dla niego najlepszą wymówką i obroną. Jest to charakterystyczne dla sposobu myślenia tego „męża zaufania" starostwa. Otwiera to oczy na straszne moralne zdziczenie ludzi, którzy u nas przy wyborach są „czynni".

Obrońca dr Frühling prosi o potwierdzenie pytania o pijaństwie. Oskarżony jest właścicielem 29 morgów, był führerem pryy artyleryi, dzierżawi polowanie we wszystkich gminach koło Wieliczki. Nie podoba on się „Naprzodowi", atoli sędziowie kierować się powinni współczuciem.

Przysięgli potwierdzili pytanie o zabójstwie 12 głosami, a 8 głosami wykluczyli pijaństwo. Wyrok opiewał na trzy lata ciężkiego więzienia. Oskarżonego, który zgłosił zażalenie nieważności, zamknięto do aresztu śledczego z obawy ucieczki.

Proces dra Seinfelda.

Kraków, 28 września.

Spowiedź dra Seinfelda.

W dalszym ciągu dr Seinfeld zeznawał:

Od 16 lat zapanowała nademną namiętność do gry w karty. Przyznaję to ze skruchą. Mając lat 30, kandydowałem do parlamentu i zostałem wybrany, ale komisya ogłosiła inny wynik. Wtedy po raz pierwszy pojechałem do Monte Carlo, gdzie, mając 2000 K, wygrałem kilkanaście tysięcy, które potem przegrałem.

Potem był działaczem politycznym, a oszołomiony niepowodzeniem, tak dał się osiodłać namiętności, że całe życie rozdzielił między pracę w kancelaryi a grę nie dla zysku. Grał i dostał się w ręce pewnej jednostki w Krakowie, do której w przeciągu kilku tygodni przegrał w towarzystwie wybitnych ludzi przeszło 200 000 K w gotówce i znaczną kwotę w wekslach. Wtedy pożyczył u Mossakowskiego 160.000 K.

Grałem potem dalej, pożyczałem, brnąłem, a gdy weksle były płatne, poradził mi ktoś, abym weksli z kart nie płacił. Gdy wysłannik tego pana przedłożył mi weksle na 20.000 złr., podarłem je. Chciałem wówczas zerwać z gildą karciarską, ale dr Staniszewski jako rzecznik tego pana skłonił mnie do zapłacenia tych weksli. Płaciłem ogromne procenta i mógłbym przedstawić rachunki kapitalistów, ale tego nie zrobię, mimo że były to procenta lichwiarskie. Płaciłem długi karciarskie, a ludzie wiedząc, że płacę te długi, grali ze mną na kredyt. Mając 2—3000 K, przegrywałem 20—30 000 K i musiałem płacić je z niewybrednych źródeł.

W r. 1901 pojechałem do brata o ratunek. Niestety on, któremu wyrządziłem największą krzywdę, dał mi wszystko, co miał, nawet posag swej żony. Dał mi wtedy 280 000 K, które zahipotekowałem na mych gruntach, ale dotąd ani centa procentu mu nie zapłaciłem. Ożeniłem się w r. 1905, wziąłem znaczny posag, którego nie ubezpieczyłem na hipotece. Już wtedy zalegała pretensya Fritscha, którą powinienem był z posagu zapłacić, ale — grałem dalej i wkrótce i posag przegrałem. Żona dowiedziała się, że gram. Przestałem grać i zabrałem się energicznie do pracy zawodowej. Dzięki moim stosunkom przeprowadziłem w ciągu 5 lat kilka ogromnych spraw, ale byłem znowu tak słaby, że grałem i grałem. Przysięgałem na grobie ojca, że nie będę grał; żona pilnowała mnie, abym wieczorem nie wychodził, a ja nad ranem wykradałem się z domu i szedłem grać, a zawsze byłem ofiarą. Wyjeżdżałem niby za interesami, ale zachodziłem do Monte Carlo w Krakowie i grałem po kilka dni z rzędu. Mógłbym powołać poważne osobistości, które odradzały mi granie, a ja dalej grałem zawsze tak, że wszyscy naokoło mnie wygrywali.

Fakt ten mojej gry był notoryjny; zrujnował mnie i zniszczył moją rodzinę. Miałem nadzieję, że straszny mój los innych opamięta i przestaną grać. Myślałem sobie, że fatum, któremu ja uległem, niech będzie przestrogą dla mych kolegów, wysokich urzędników i poważnych obywateli, którzy opanowani są tą samą namiętnością. Grają dalej, a dyrekcya policyi, która o tem wie, nie wkracza. (Przewodniczący przerywa). Już z grona tych graczy jeden oficer zakończył samobójstwem, a jeden wysoki urzędnik uciekł. Nie zarzucam mym współgraczom złej woli; mieli oni większe szczęście, a nawet ostrzegali mnie.

Wkońcu zastrzegł się przeciw temu, żeby wymieniano kogokolwiek z graczy i podnosi, że wezwanie, ogłoszone w gazetach przez zarządcę masy, nie wyszło z jego inicyatywy.

Fakt Fritscha.

Po przerwie przystąpiono do dalszego przesłuchania oskarżonego.

Dr Seinfeld podaje, że od 1896 r. zaczął zastępować p. Fritscha, z którym wspólnie założył „bank związkowy". W r. 1902 zaczął się interes o hotel Drezdeński. Na moją radę p. Fritsch zdecydował się hotel kupić. Na pierwszej licytacyi w czerwcu 1903 byłem jako asystent Fritscha.

Przew.: Dlaczego p. Fritsch nie wystawił pełnomocnictwa na pańskie nazwisko jako doradcy prawnego?

Dr Seinfeld: Byłem z nim na licytacyi.

Przew.: Na jakiej podstawie podniósł pan wadyum z sądu?

Dr Seinfeld: Nie miałem pełnomocnictwa.

Przew.: A przecież w aktach jest pełnomocnictwo.

Dr Seinfeld: Ono nie jest autentyczne; sam podpisy zrobiłem, a p. Fritsch nie wiedział, że ja wadyum podnoszę.

Przew.: Czy może p. Fritsch ustnie pana do tego upoważnił?

Dr Seinfeld: Przeciwnie, p. Fritsch życzył sobie, aby mu wypłacono do rąk własnych.

Przew.: Dlaczego więc pan żądał wydania pieniędzy do swych rąk?

Dr Seinfeld: Byłem wtedy w okropnem położeniu; miałem zapłacić długi karciane ludziom, którzy w takich razach nie znali pardonu. Poprostu paliło mi się pod nogami i robiłem, co mogłem, aby te pieniądze jak najprędzej dostać w moje ręce.

Przew.: A więc zrobił pan to z potrzeby?

Dr Seinfeld: Zrobiłem z musu, bo w inny sposób nie mogłem sobie poradzić. Przyznaję więc, że podjąłem te pieniądze bez wiedzy Fritschów.

Przew.: Czy miał pan zamiar wyrządzić szkodę?

Dr Seinfeld: Nie miałem zamiaru, bo mój majątek był o tyle większy, że mogłem każdej chwili szkodę wynagrodzić.

Przew.: Kiedy Fritsch o tem się dowiedział?

Dr Seinfeld: Przy drugiej licytacyi ja jako pełnomocnik Fritscha dom kupiłem. W międzyczasie płaciłem za p. Fritscha różne kwoty i nareszcie w 1905 dałem mu 14 633 K na rachunek jego pretensyi, w 1910 dałem 10 000 K — razem 24 633 K. Oprócz tego mam do niego wzajemne rachunki na 17.000 K. Ostatecznie masa konkursowa przyznała, że p. Fritschowi należy się 54 000 K. Sam dr Seinfeld jest zdania, że praca jego była tak wielką, że p. Fritschowi należałaby się tylko drobna kwota.

Przew.: Dlaczego nie zrobił pan rachunku na żądanie p. Fritscha?

Dr Seinfeld: Po założeniu banku, o jakim wyżej mówiłem, przyszło do likwidacyi z winy mojej z powodu różnych konstelacyj politycznych. Banki odmówiły nam kredytu, a przy likwidacyi wszyscy wierzyciele dostali swoje. Z tych interesów byłem z p. Fritschem w najściślejszych stosunkach, że mogłem przypuszczać, że pretensye nasze są mniej więcej wyrównanie.

Przew.: Dlaczego pan wogóle nie mówił o tem z p. Fritschem, że pan pieniądze podjął?

Dr Seinfeld: Miałem od p. Fritscha prywatne żyra i żyra dla „banku związkowego", nie mogłem mu więc powiedzieć o podniesieniu tej kwoty. Pan Fritsch we wrześniu 1906 wiedział już o podjęciu pieniędzy ze sądu, a mimo to dalej podpisywał mi weksle na dziesiątki tysięcy. W czerwcu 1909 Fritsch zgodził się na to, że mu zapłacę po sprzedaniu mych gruntów. Najlepszym dowodem, że p. Fritsch nie miał do mnie żalu, jest fakt, że on doniesienia nie zrobił, tylko weszło doniesienie anonimowe od jakiegoś „Prawdzica".

Przew.: Dlaczego pan w śledztwie inaczej zeznawał?

Dr Seinfeld: Myślałem, że temi zeznaniami osiągnę zaniechanie postępowania karnego. (W śledztwie zeznał dr Seinfeld, że miał prawo podjąć pieniądze, a dziś zeznaje, że pełnomocnictwo sam podpisał).

Prokurator: Czy pobudką zmiany zeznań jest chęć powiedzenia prawdy czy chęć przeniesienia sprawy przed przysięgłych?

Dr Seinfeld: Z moich pobudek nie mam obowiązku się tłómaczyć, ale powiadam, że teraz mówię prawdę.

O sfałszowanie pełnomocnictwa.

Przew.: Podczas przesłuchania u sędziego śledczego dopisał pan na pełnomocnictwie p. Fritscha słowa „substytuuję dra Seinfelda". Czy pan ten dopisek zrobił?

Dr Seinfeld przyznaje i opowiada, że zrobił to bezmyślnie w przekonaniu, że to pełnomocnictwo odnosi się do drugiej licytacyi, przy której jako pełnomocnik figurował. Ostatecznie uważa to za nieprzyzwoitość wobec sędziego Neussera, który prowadził śledztwo z wielką przedmiotowością.

O fałszywą krydę.

Dr Seinfeld podaje, że po aresztowaniu go chciał zaciągnąć u przyjaciół pożyczkę, lecz w sądzie nie pozwolono mu i odstawiono do więzienia. Napisał podanie o otwarcie konkursu, bojąc się, aby niektórzy wierzyciele nie pokryli swych pretensyj kosztem innych. Ma nadzieję, że wszystko co do centa zapłaci, nie uważa się za niewypłacalnego i dotąd sądzi, że ma z czego zapłacić. Choćby wierzyciele teraz otrzymali tylko 30%, to resztę potem im zapłaci. Majątek jest większy, niż w masie konkursowej podano. Np. grunta oceniono na 859 000 K, a pp. Peroś i Czunko ocenili je na 1,111.000 K.

Na tem rozprawę odroczono do dnia następnego o godz. 9 rano.

Drugi dzień rozprawy.

Kraków, 29 września.

Dziś przeniesiono rozprawę do wielkiej sali, w której odbywają się procesy przed przysięgłymi. Oskarżony nie siedzi na ławce dla oskarżonych, lecz obok ustawiono mu stolik pokryty zielonem suknem; na stole i obok na ławce pełno papierów.

Przystąpiono do

przesłuchania świadków.

P. Herman Fritsch poznał się z Seinfeldem w r. 1903 przy sposobności robienia kontraktu o dom. Założyli potem bank, który z początku dobrze szedł. Z niewiadomych świadkowi powodów sprawy zaczęły iść źle; bank zlikwidowano, ale wierzyciele nic nie stracili. Potem zaczął się interes z hotelem Drezdeńskim. Gdy go wystawiono na licytacyę, dr Seinfeld poradził świadkowi go kupić.

Przew.: Czy dr Seinfeld do pierwszej licytacyi był pełnomocnikiem?

Świadek: Był moim pełnomocnikiem do interesów, ale do licytacyi nie był.

Przew.: Czy dr Seinfeld był przy tej licytacyi?

Świadek: Był jako doradca prawny.

Przew.: Czy dr Seinfeld miał pełnomocnictwo do wymiany wadyum?

Świadek nie pamięta.

Przew.: Czy — co jest najważniejszą rzeczą — dr Seinfeld miał polecenie podjęcia wadyum w pańskiem imieniu?

Świadek: Dałem mu tylko polecenie napisania podania o wydanie wadyum, ale nie do podjęcia pieniędzy. W śledztwie świadek podał i teraz podtrzymuje, że dr Seinfeld nie miał zamiaru wyrządzenia mu krzywdy i ma nadzieję, że dr S. wszystko mu zapłaci.

Przewodniczący konstatuje z aktów, że świadek podał też, że dr Seinfeld miał prawo podjąć wadyum.

Świadek podaje, że nie mógł od dra S. wydostać obrachunku i dopiero po aresztowaniu go zarządca masy dał mu obrachunek na 17.000 K.

Przew.: Czy pan przyrzekł drowi Seinfeldowi czekać z uporządkowaniem sprawy, aż sprzeda parcele?

Świadek: Ja chciałem tylko obliczenia i sądzę, że gdyby dr Seinfeld nie był został aresztowany, sprawa byłaby została uporządkowaną. Byłbym mu czekał na zapłatę i żądałem tylko procentów.

Przewodniczący wskazuje na sprzeczne zeznania w śledztwie.

Świadek podtrzymuje, że nie upoważnił dra Seinfelda do podjęcia pieniędzy.

Przew.: Czy ugodził się pan z masą konkursową?

Świadek: Tak, na 54 000 K.

Przew.: Dr Seinfeld podaje, że miał do pana większą pretensyę z tytułu swego honoraryum adwokackiego.

Świadek: Dla mnie miarodajną jest ugoda z masą konkursową.

Przew.: Ile dr Seinfeld zapłacił na rachunek pańskiej pretensyi?

Świadek oblicza na 24.000 K.

Przew.: Czy na pełnomocnictwie dopisek „substytuuję dra Seinfelda" pan zrobił sam i czy żona i syn pański upoważnili dra Seinfelda do podjęcia wadyum?

Świadek: Julia Fritsch i mój syn Artur nic o tej sprawie nie wiedzą i — o ile mi wiadomo — nie upoważnili go do podjęcia wadyum.

Przew.: Czy sądzi pan, że dr Seinfeld popełnił oszustwo z zamiarem wyrządzenia szkody?

Świadek: Dr Seinfeld jak mógł mi wypłacał. Gdy dowiedziałem się, że pieniądze podjął, zwrócił mi zaraz 11.600 K i potem przez brata swego 10 000 K.

Przew.: Czy pan przyłącza się do postępowania karnego?

Świadek: Nie, bo chcę mieć spokój i mam nadzieję, że otrzymam całą swą pretensyę.

Przew.: Ile opustu przyznał pan masie konkursowej?

Świadek po długiem wypytywaniu wyjaśnia, że otrzymał wszystko, nawet zadawnione procenta.

Przew.: Czy po otrzymaniu ugodzonej kwoty 54 500 K będzie pan jeszcze poszkodowany?

Świadek: Sądzę, że nie.

Przew.: Czy może pan twierdzić, że pretensya państwa do dra Seinfelda została załagodzoną **przed** jego aresztowaniem?

Świadek nie daje precyzyjnej odpowiewiedzi, lecz znowu opowiada długą historyę o obliczeniach, kursach, kosztach kancelaryjnych i t. d. Wkońcu podaje, że gdyby dr Seinfeld nie był aresztowany, wierzyciele nie byliby nic stracili.

Przew.: Jak pan ocenia parcele dra Seinfelda?

Świadek wyjaśnia, że „parcele te pójdą wysoko".

Dr Seinfeld: Czy po dowiedzeniu się o podjęciu przezemnie wadyum dalej mi pan żyrował weksle?

Świadek: Na bardzo wysoką sumę (około 120.000 K) i nie było ani jednego protestu. Z całej tej sumy ja zapłaciłem tylko 2700 K już po aresztowaniu dra Seinfelda.

Prokurator: Proszą o jasną odpowiedź, czy dr Seinfeld miał czy nie miał zamiaru wyrządzenia szkody?

Świadek: Ze wszystkich faktów wnioskuję, że **nie miał zamiaru**.

Prokurator: Gdy we wrześniu 1906 dowiedział się pan o podjęciu przez dra Seinfelda wadyum, co pan zrobił?

Świadek: Poszedłem do niego, był bardzo rozżalony, groził, że sobie życie odbierze, a potem oświadczył mi, że nic nie stracę.

Prokurator: Dlaczego pan nie zrobił doniesienia?

Świadek: Nie mam usposobienia do krzywdzenia ludzi, dalej wiedziałem, że nie stracę, bo jest pokrycie. Gniewałem się na dra Seinfelda, ale utrzymałem całą sprawę w tajemnicy, nie chcąc go doprowadzić do ruiny, a siebie i wierzycieli do strat.

Przew.: Czy po aresztowaniu dra Seinfelda zrobił pan doniesienie?

Świadek: Nie i nigdy nie byłbym zrobił.

Dr Seinfeld: Gdy ja proponowałem zahipotekowanie pańskich pretensyj, pan oświadczył, że nie potrzeba, że nie ucieknę.

Świadek przyznaje.

(Dalszy ciąg procesu podamy w jutrzejszym numerze).

Obywatele! Robotnicy! Kobiety!

W niedzielę 1 października b. r. o godzinie 10 rano odbędzie się w budynku pocyrkowym na Błoniach

Zgromadzenie Demonstracyjne przeciw drożyźnie.

Po zgromadzeniu

Pochód do Rynku.

Wzywamy Was do najliczniejszego udziału!

Krakowski komitet miejscowy P. P. S. D.

KRONIKA.

Kraków, 29 września.

Nowiny krakowskie.

Zgromadzenia w sprawie drożyzny, urządzone wczoraj w gminach podmiejskich, wypadły bardzo pięknie; zgromadziły masy robotników, w tem dużo kobiet. W Dębnikach referowali tow. Teller i Czech, w Półwsiu: Mischel i Kittay, w Czarnej Wsi: Misiołek i Pabiański, w Nowej Wsi: Michoński i Mężyński, w Prądniku Czerwonym: Waligóra, w Grzegórzkach: dr Krzysztoń, w Dąbiu: Bryniarski, w Rakowicach: Rozenzweig i Hoffman, na Krowodrzy poseł dr Marek.

Zgromadzenie ludowe w niedzielę będzie zatem manifestacyą całej klasy pracującej Krakowa. Licznie powinny się zebrać kobiety, bo im najbardziej daje się we znaki drożyzna.

Zgromadzenie pocztowców odbyło się wczoraj w sali przy ul. Zacisze 12 przy udziale wszystkich wolnych od służby podurzędników i służby. Referat o żądaniach służby z uwzględnieniem żądań wynikłych z niedostatecznej regulacyi z r. 1908 i z obecnego położenia, wywołanego drożyzną, wygłosił tow. L. Feldman. Przemawiał też poseł p. Zieleniewski, który oświadczył, że niema innej drogi do poprawienia bytu służby państwowej jak podniesienie płacy i przyrzekł wnioski odnośne w parlamencie poprzeć.

Przemawiali też, owacyjnie witani, posłowie tow. **Marek** i **Daszyński**, tudzież kilku pocztowców, poczem uchwalono postawioną przez referenta rezolucyę, domagającą się od parlamentu i rządu spełnienia szeregu żądań oraz akcyi drożyźnianej dla pocztowców analogicznej z akcyą dla urzędników i kolejarzy.

Z Ludwinowa piszą nam: Od 1 kwietnia jesteśmy pod rządami Wielkiego Krakowa, ale nie możemy dojrzeć choćby najskromniejszej zmiany stosunków; jak dawniej, tak i obecnie panuje ciemność i brud. Obiecywano nam światło, chodniki, kanalizacyę, lecz dotąd nic nie zrobiono. Ale mieliśmy prawo „wybrać" jednego radcę do Rady miejskiej Wielkiego Krakowa i „wybraliśmy" takiego, który jest przedsiębiorcą czyszczenia kloak, a kał kloaczny wylewa na swe grunta, czyli przed okna mieszkańców. Co na to powie komisya sanitarna, co powie p. fizyk miejski? Wszelkie nieczystości rozlewają się po ulicach i zatruwają powietrze, a na placach gminnych istnieją bagna nigdy nie wysychające, a wydzielające woń zabójczą. Do tych porządków przyczynia się także to, że wielu obywateli hoduje trzodę chlewną, a ścieki chlewne nie są odpowiednio odprowadzane, lecz spuszczone na wolne place poza domy, z których to placów ma się czerpać powietrze do ciasnych mieszkań. Chodników prawie niema, a mieszkańcy powracający z pracy narażeni są na wiele przykrości, nim zdołają dostać się do domów; napotykają wśród grobowej ciemności na różnorodne przeszkody, jak doły, kupy śmieci, kamieni itp. Co na to powie świetny magistrat? może pragnie temi ciemnościami zakryć po części nazwy ulic, gdzie obok ulicy Kościuszki jest ulica Nowaka, napędzonego szpicla policyi, obok ulicy Mickiewicza ulice Wolnych, Jelonków i Abrahamera (propinatora), a jak nas informują, ma być ulica obecnego radcy p. Batki. Do zawdzięczenia gospodarce p. dra Lea mamy i to, że ruch budowlany został mocno ograniczony na terenie ludwinowskim, z czego obecni gospodarze korzystają i ceny mieszkań śrubują na wzór śródmieścia.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: Z powodu niezwykłych trudności reżyserskich i inscenizacyjnych, jakie nasuwa „Cyganerya warszawska" A. Nowaczyńskiego, w piątek przedstawienie się nie odbędzie dla urządzenia wieczorem generalnej próby. Reżyseryę prowadzi p. M. Węgrzyn. W przygotowaniu scen sytuacyjnych i zbiorowych, powtarzających się w każdym z aktów, bierze osobisty udział dyrektor Solski.

— **Kuchnia akademicka** w Domu akademickim zostanie otwartą dnia 30 b. m. wieczorem.

— **Ognisko nauczycielskie** (plac Szczepański 3, l. p) odbędzie **walne zgromadzenie** w sobotę 30 b m. o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym: 1) sprawozdanie wydziału, 2) sprawozdanie komisyi rewizyjnej, 3) wybory do wydziału i t. d., 4) sprawa wzajemnej pomocy, 5) założenie kasy koleżeńskiej, 6) sprawa drożyźniana, 7) wnioski członków. Na wypadek braku kompletu następne walne zgromadzenie odbędzie się tego samego dnia o godz. 5½ po połundiu.

— **Repertuar teatru miejskiego:**

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Cyganerya warszawska", sztuka w 4 aktach A Nowaczyńskiego.
Niedziela po południu: „Damy i huzary" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Cyganerya warszawska".
Poniedziałek: „Cyganerya warszawska".
Wtorek: „Cyganerya warszawska".
Środa: „Nasi na Riwierze" (popularne).
Czwartek: „Demon ziemi".
Piątek: „Cyganerya warszawska".
Sobota: „Lekarz na rozdrożu", komedya w 4 aktach B. Shawa.
Niedziela po południu: „Tamten" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Lekarz na rozdrożu".
Poniedziałek: „Cyganerya warszawska".

Z kraju.

Zakaz zgromadzenia z powodu przyjazdu biskupa. Z Rzeszowa piszą nam: Jak już donieśliśmy, starosta tutejszy hr. Morstin zakazał odbycia zgromadzenia drożyźnianego w Rzeszowie w niedzielę 1 b. m., aby ks. biskupowi Fischerowi, który tu zjeżdża na parę dni, nie popsuć apetytu i trawienia.

Oto dosłowne brzmienie zakazu:

„L. 40916/11. Rzeszów, dnia 26 września 1911 r. Do Pana Rudolfa Burdy w Rzeszowie. C. k. Starostwo po myśli § 6 ustawy z dnia 15 listopada 1867 Dz. u. p. Nr. 135 nie zezwala na odbycie publicznego manifestacyjnego zgromadzenia ludowego w podwórzu realności Bodnerowej przy ul. Bernardyńskiej, zgłoszonego do pr. 26 września 1911 na dzień 1 października 1911 o godz. 11 przed południem z porządkiem dziennym: „drożyzna środków żywności", tudzież zakazuje demonstracyjnego pochodu w tym samym dniu o godz. 12½ po południu, a to z tego powodu, że z okazyi wizytacyi Jego Eminencyi Ks. Biskupa przemyskiego i połączonych z nią uroczystości kościelnych udzielania Św. Sakramentów bierzmowania, będzie w dniu tym bardzo znaczny napływ w mieście ludności wiejskiej, łatwo więc mogłoby przyjść do zakłócenia porządku i spokoju publicznego.

Zgromadzenie i pochód demonstracyjny, złożony niewątpliwie w znacznej części z ludności izraelickiej, mogliby uczestnicy kościelnych uroczystości religijnie usposobieni uważać za demonstracyę, skierowaną przeciw osobie Jego Eminencyi Biskupa, względnie przeciw wierze i obrządkom kościelnym".

Zakaz powyższy robi wrażenie, jakoby stosunki rosyjskie podsiałały na fantazyę p. starosty, który nagle zaczyna w spokojnej ludności rzeszowskiej dopatrywać się jakiejś azyatyckiej dziczy czarnosecinnej, urządzającej pod przewodem jakiegoś Heliodora dzikie orgie! Co więcej, p. starosta wyraża opinię, że z drożyzną walczą tylko — żydzi! A robotnicy nie? a mieszczanie nie? a urzędnicy nie? a może urzędnicy starostwa zadowoleni są z drożyzny? Oczywiście p. starosta tylko tak pisze...

W rzeczywistości — poprostu dlatego, że biskup przyjeżdża, mają zostać zawieszone prawa konstytucyjne obywateli!

Z zaboru rosyjskiego.

Wpływy „Słowian bez zastrzeżeń" na młodzież. Antybojkotowe hasła, rzucone przez Dmowskiego i jego narodowo-demokratycznych kompanów miały oprócz osobistych „dolegliwości", jakie sprowadziły na „Słowianina" i taki oddźwięk wśród młodzieży, że ilość łamiących bojkot... znacznie zmalała.

Donosi o tem organ, wielbiący Dmowskiego — „Słowo polskie", w korespondencyi z Warszawy (Nr. 451).

Otóż ów prawowiernie endecki korespondent prawowiernego pisma lwowskiego tak pisze o tegorocznych zapisach na uniwersytecie warszawskim:

„W uniwersytecie warszawskim liczba **studentów Polaków** uległa **radykalnemu zmniejszeniu**; wielu przeniosło się do innych uczelni w cesarstwie; na pierwszym roku niema **prawie zupełnie Polaków**: cały bez wyjątku nowy zaciąg studentów stanowią wychowańcy prawosławnych seminaryów duchownych".

Ze świata.

Budowa tanich mieszkań w Wiedniu. Wiedeński Zakład kredytowy ziemski zdecydował się powołać do życia kapitałem miliona koron dobroczynne Towarzystwo budowlane dla małych mieszkań, celem zapobieżenia dotkliwemu brakowi mieszkań. Zakład wychodzi z założenia, że pomoc państwowa sama przez się byłaby niewystarczającą. Jeżeli Towarzystwo od gminy miasta Wiednia otrzyma odpowiedne grunta, to przedewszystkiem wykona budowle konieczne ze względu na brak mieszkań, a potem budować będzie w dalszym ciągu małe mieszkania na własny rachunek, jakoteż na rachunek Towarzystw mieszkaniowych. Prezydyum Towarzystwa objął tajny radca Sieghart, do rady nadzorczej wszedł tajny radca Klein.

Bebel pod nadzorem policyi. Jak doniosły dzienniki niemieckie, telegraf niemiecki miał skonfiskować depeszę, wysłaną z Brukseli przez tow. Huysmansa do Bebla, który się wówczas znajdował na zjeździe w Jenie. Obecnie coprawda urząd telegraficzny zaprzecza temu, twierdząc, że telegram tylko gdzieś się zapodział...

Bebel w „Vorwärtsie" z racyi tego wypadku opowiada, że wogóle znajduje się pod nadzorem. Gdy Bebel z Dietzem po zjeździe siadali do pociągu, kierując się na południe, zauważyli, że za nimi śledzą agenci.

„W czasach praw wyjątkowych — powiada Bebel — byłem pod nadzorem i mam obfite doświadczenia na tem polu. Dla mnie jednak nowem było to, że w niedzielę już za Friedrichshafenem i Romanshornem, to znaczy na terytoryum szwajcarskiem, śledzenie trwało dalej i agenci się dowiadywali u personalu pociągu i parostatku o celu mej podróży. Całe to śledzenie było śmieszne i agentów miałem wciąż na oku. Gdyby zapytano mnie w Jenie, ale grzecznie, jakim jest cel mej podróży, chętniebym zadość uczynił ciekawości policyi i prokuratoryi, gdyż nie mam nic do ukrywania. Przykro mi bardzo, że przy dzisiejszym opłakanym stanie finansów państwowych państwo jeszcze czyni wydatki na tajną policyę, by wydobyć o mnie wiadomości. Sam udzieliłbym tych wiadomości, wypadłoby to taniej i bardziej odpowiadałyby one rzeczywistości".

Widmo głodu!

Mimo ogromnego braku wagonów na austryackich kolejach państwowych, który daje się strasznie we znaki przemysłowi krajowemu, mimo nieustannego domagania się ze strony dyrekcyj kolejowych, żeby ministerstwo powiększyło park wagonów przynajmniej o tyle, żeby zapobiedz najgorszemu niedostatkowi, — **rząd coraz bardziej zmniejsza ilość zamówień wagonów.**

Wskutek tego **grozi zupełna ruina fabryce sanockiej i jej robotnikom.**

Dyrekcya sanockiej fabryki wagonów 22 września ogłosiła robotnikom, że z powodu braku zamówień będzie zmuszona przeprowadzić redukcyę ilości zatrudnionych robotników. W r. 1907 i 1908 pracowało w tej fabryce przeszło 1400 robotników. Stan ten od tego czasu z powodu braku zamówień z roku na rok malał i doszedł obecnie już tylko do liczby 730 robotników. W najbliższych dniach **grozi znowu wydalenie około 300 robotników!**

Interpelowana w tej sprawie przez robotników dyrekcya fabryki tłómaczy się tem, że na rok 1911 dało ministerstwo kolei tak małą ilość zamówień wagonów, iż na miesiące październik, listopad i grudzień b. r. niema już dla robotników zajęcia.

Przytem należy nadmienić, że już od lutego b. r. redukowano czas pracy, a także w wielu wypadkach urlopowano robotników z powodu braku roboty.

W czasie najstraszniejszej drożyzny grozi zatem setkom rodzin robotniczych utrata zarobku, dachu nad głową i wszelkich środków utrzymania!

Na dreadnoughty i armię wydaje rząd setki milionów, a na najkonieczniejsze środki komunikacyjne — niema pieniędzy!

Nędzą i głodem muszą robotnicy opłacać koszta militaryzmu!

W tej sprawie poseł Daszyński, do którego zwrócili się robotnicy fabryki sanockiej z memoryałem opatrzonym setkami podpisów, interweniować będzie w ministerstwie, aby uchronić setki robotników od pozbawienia pracy.

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód" kosztuje **2 K** miesięcznie z przesyłką.

TELEGRAMY

z dnia 29 września.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki przyjął wniosek o zniesienie celibatu nauczycielek wiedeńskich.

Zabicie byłego szacha?

Teheran. Były szach został podobno w pobliżu Astrabad pojmany przez Adin Muhamed Chana wraz z 400 perskimi i rosyjskimi Turkmenami i zabity.

Teheran. (Pet. ag. tel.) Według nadeszłych tu wiadomości w pobliżu Nobaran stoczyły zaciętą walkę wojska rządowe z wojskiem Salah et Dauleh. Ostatnie straciły 400 zabitych i 200 rannych. Salah ścigany przez wojska rządowe cofa się.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność tow. żydowscy w Krakowie!** W piątek 29 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w sali stow. „Postęp" (Krakowska 25) **zgromadzenie partyjne** Ż. S. D. i Ż. P. S. D. z porządkiem dziennym: 1. Akcya przeciw drożyźnie. 2. Kongres partyjny.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 1310.